



**PODRÓŻE  
WŁÓCZĘGI  
PEREGRYNACJE**

Marcin Pielesz

**PODRÓŻE, WŁÓCZĘGI,  
PEREGRYNACJE**

© Copyright by Marcin Pielesz, Anna Pielesz

Grafika i projekt okładki: Paweł Wójcik

Fotografie: Anna Pielesz, Marcin Pielesz

ISBN 978-83-62480-52-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2010

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

[Kup książkę](#)



Cerkiew w Budesci.

Przekroczenie przełęczy Przysłop (1416m. n.p.m.), skąd roztacza się widok na Góry Maramureskie i grań tzw. Alp Rodniańskich. Na horyzoncie ciągnie się pas połonin. Ogromny obszar, przy którym nasze Beskidy to kieszonkowe góry. Żal jedynie hurtowo wycinanych lasów. Z przełęczy ruszamy ku Bukowinie, zmienia się styl budownictwa w wioskach, mijamy bazy transportowe, gdzie ładowane jest drewno z wycinki, drwali pracujących przy zrywce i pasące się przy drodze konie. Zapada zmrok, w wiosce Ciočanesti, przy Pensiunea Wladimir, rozbijamy namiot. Camping za 20 RON. Posiadłość zajmująca cały stok góry, sympatyczny właściciel, starszy gość, biegle mówiący po angielsku. Kolejny wart polecenia nocleg.

Ranek wstaje mglisty i chłodny, co zapowiada piękny dzień. Wkrótce, po dotarciu na przełęcz Mestečanis (1096 m. n.p.m.) w górach Obcina Mestečanis, mgły rozplywają się, ukazując krajobraz Bukowiny. Budowana jest nowa, górską drogą, o standardzie wysokim, rzecz



można austriackim. Nie zapomniemy jednak, gdzie jesteśmy, na poboczu pasą się krowy, prawie wychodząc na asfalt. Przejeżdżamy przez kolejny górski łańcuch. Czas zacząć zwiedzanie malowanych monasterów. W Campulung Moldovenesc zjeżdżamy z głównej drogi i docieramy do klasztoru Moldovița. Bukowińskie malowane monastery, wpisane na listę UNESCO, to chyba najbardziej znane zabytki kraju. Turystów tu cała masa, głównie Rumuni, jest też jednak kilka autokarów z wycieczkami niemieckimi. Parking wypełniony i wcale nie dominują wysłużone Dacie 1300. Mniszki sprzedają bilety. Wejście - 3 leje od osoby plus 6 za foto. Osoby ubrane nie stosownie do sakralnego wnętrza, mogą wypożyczyć fartuch, z czego wielu korzysta, zakrywając krótkie spodenki.

Moldovița, ten pierwszy z oglądanych w naturze monasterów, fundowany przez hospodara Petru Raresza w 1532 roku, budzi podziw już od pierwszych chwil. Cerkiew o idealnych proporcjach i otwartym przedsionku trójjarkadowym. Mury monasteru umocnione są od strony wjazdu wieżą bramną i dwiema narożnymi basztami. Zachowała się obecnie zrekonstruowana tzw. *clișarnița*, piętrowy budynek mieszkalny o sklepionych pomieszczeniach, z gankiem na wysuniętych, kamiennych wspornikach na piętrze.



Oblężenie Konstantynopola, fresk na ścianie monasteru Moldovița.

Malarstwo z okresu panowania Petru Raresza jest fenomenem jedynym w swoim rodzaju. Zewnętrzne ściany cerkwi potraktowano jak malarskie podobrazie, dzieląc ją na kwatery i prowadząc narrację od sceny do sceny, z dominującymi kompozycjami teologicznymi i polityczno - ideowymi, które pokrywają całe powierzchnie ścian. Słońce jasno oświetla południową ścianę cerkwi, na której dominuje ogromne przedstawienie kompozycji Drzewa Jessego. Dekoracja malarska cerkwi pochodzi z 1537 r. Obrazy przedstawiające brodatych świętych i fundatorów, bo według ludowej wiary Greków, człowiek bez brody ma skłonności zbrodnicze. U podstawy polichromii przedstawienie oblężenia Konstantynopola, a na ścianie zachodniej Sąd Ostateczny. Jeszcze bardziej bogato prezentuje się wewnątrz cerkwi Zwiastowania Bogurodzicy. Przewodnik opisuje, że warto wejść na sąsiedni pagórek i spojrzeć na monaster z góry. Może i warto, ale nie należy liczyć na efektowne ujęcie fotograficzne, bo klasztor przesłaniają drzewa.



Cerkiew monasteru Moldovița.

Ruszamy dalej, do monasteru Sucevița. Już od drogi widać potężne mury ufortyfikowanej budowli, założonej w latach 1581 - 84. Po wejściu przez okutą żelazem bramę, przed oczami staje cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w centrum obszernego dziedzińca. Naj-

ciekawsza jest Drabina Cnót, polichromia północnej ściany. Fresk pochodzi z 1601 r., jest dziełem malarzy Sofronie i Iona, przedstawia dążenie mnichów do doskonałości i odrodzenia duchowego. Mnisi wspinają po drabinie, w drodze do „dusznego zbawienia”, ale nawet u szczytu czyhają na nich demony, strącając w dół tych, którzy ulegli pokusie.

Monaster pełen odwiedzających, raczej turystów, niż pielgrzymów, atmosfera tłoku i pośpiechu nie sprzyja modlitewnemu nastrojowi. Mimo tego, większość bije pokłony i całuje ikony. W tych nie do końca zrozumiałych dla katolika gestach, czasem dostrzec można głęboką, choć inną religijność. W przeciwieństwie do kościołów zachodnich, nie ma tu bocznych kaplic, gdzie można by znaleźć spokój i skupienie.

Inny niż Sucevița i Moldovița, jest monaster Putna, obiekt zarazem sakralny i obronny. Fundowany przez Stefana Wielkiego, miał być miejscem pochówku mołdawskich gospodarów. Pierwotne założenie zostało zrabowane przez wojska kozackie Tymofieja Chmielnickiego w 1653 roku. Klasztor odbudowano w dziesięć lat później. Potężne mury fortyfikacji, dość duża cerkiew na dziedzińcu, ale bez zewnętrznych polichromii. W środku można robić zdjęcia, bo malowidła tu późniejsze i odrestaurowane. Mnisi, tym razem to klasztor męski, trochę przesadzają z podejściem gospodarskim, oprócz standardowego biletu za wejście na teren monasteru, trzeba jeszcze kupić wejściówkę, aby zwiedzić muzeum.

W klasztorze przechowywany są ważne zabytki mołdawskiego hafciarstwa, zaliczane do arcydzieł epoki. Są to cztery wielkie zastony ołtarzowe ze scenami Wniebowzięcia (1484), Zwiastowania (koniec XV w.), Ukrzyżowania (1500) i Zaśnięcia (1510), trzy pierwsze fundowane przez Stefana Wielkiego, ostatnia przez jego syna Bogdana III Ślepego oraz kapa grobowa Marii z Mangop, młodo zmarłej jednej z żon Stefana Wielkiego. Monumentalne sceny umieszczone na czerwonym i niebieskim tle, ascetycznie dekorowane, przypominają malarstwo ścienne.

Wokół klasztoru mnóstwo kramów z pamiątkami i starociami - dla amatorów wydawania pieniędzy na niepotrzebne rzeczy. Korzystając z okazji, jemy obiad w restauracji przy drodze - dwie ciorby, m.in. kwaśna z klopsikami, de perisoare i sarmale, rumuńskie gołąbki. Restauracja średnia, kelnerka jeno rumuńskojęzyczna, cena niska, 30 RON.



Koniec relaksu nad talerzem, czas wracać do ciężkiej pracy, czyli zwiedzania. Kolejny punkt, to cerkiew Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Arbore, leżąca trochę na uboczu, stąd mająca więcej sakralnej atmosfery i nastroju małych, wiejskich kościółków. Brak turystów pozwala przez chwilę kontemplować w ciszy i zwrócić większą uwagę na malowidła. Zgoda na fotografowanie wewnątrz umożliwi nawet użycie statywu. Zbudowana z początku XVI wieku przez suzawskiego pyrkalaba, wpisana jest oczywiście na listę UNESCO. Freski pochodzą z 1541 roku, wykonał je malarz Draoşa, syn popa Comana z Jass.

Wewnątrz, zamknięty późnogotyckim maswerkowym łukiem, grobowiec fundatora, logofata Łukasza Arbora i jego synów, Teodora i Nikity, świętych wraz z ojcem w 1523 r. z rozkazu hospodara Stefanity. Synowie prezentowani są przez matkę, ubraną w polski strój. Intrygujący jest obraz fresków, pozostałych na absydzie. Tu zachowały się jedynie zarysy malowideł, resztę zniszczyły deszcze, śniegi i wypaliło słońce. Można by tu zostać na dłużej, chodząc wśród starych grobów, otaczających świątynię. To jednak trudne. Górę bierze przyzwyczajenie do ciągłego podążania dalej, aby zobaczyć coś jeszcze. Ostatnie zdjęcie i znów wsiadamy do samochodu. Zresztą plac przed cerkwią zapełnia się turystami. Właśnie przyjechał autokar z niemiecką wycieczką.



Cerkiew Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Arbore.



Ostatnim odwiedzanym dziś monasterem jest Humor, stąd nazwa miejscowości Mănăstirea Humorului. Niewielka, kameralna cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy pochodzi z 1530 roku, ufundowana została przez hospodara Petru Raresza. Klasztor skasowany przez monarchię austriacką w XVIII wieku, powrócił do mniszek w roku 1990. Oprócz malowideł, świątynię wyróżnia otwarty przedsionek (*pridvor*), po raz pierwszy zastosowany w Mołdawii właśnie tutaj. Freski wykonał w 1535 r. Toma z Suczawy, nadworny malarz hospodara. Podpis artysty widnieje przy wizerunku jeźdźca, przebijającego włócznią tureckiego paszę. Freski wykazują związek z malarstwem bizantyjskim doby Paleologów, wyróżnia je, cytując za „Sztuką Rumunii” Brykowskiego, Chrzanowskiego, Korneckiego, „lapidarność i rzeczowość narracji, świeżość kolorytu, syntetyzowanie kompozycji i scenerii” We wnętrzu, oprócz wyobrażenia Matki Boskiej z Dzieciątkiem w tympanonie portalu, znajdują się interesujące portrety wotywnie, a wśród nich wizerunek żony logofata Babuioga, Anastazji, w polskim nakryciu głowy – kapeluszu z wydatnym rondem. Ścianę zachodnią cerkwi, przestroniętą arkadami *pridvoru*, wypełnia scena Sądu Ostatecznego. Na elewacji południowej przedstawiono Hymn akatystyczny, przenosząc na fresk 24 strofy maryjnego hymnu, przypisywanego patriarsze Focjuszowi, a napisanego w podzięce za uratowanie Konstantynopola w 626r. Podobnie jak w monasterze Moldovița, artysta nawiązał tu do oblężenia Konstantynopola w 1453 r. W komorze grobowej znajdują się sceny z życia patrona kościoła, św. Mikołaja, a od absyd bocznych ku głównej, „podążą monumentalna procesja liturgiczna świętych, kulminująca w wyobrażeniach Matki Boskiej, Chrystusa Pantokratora, Trójcy Św. i innych symboli boskości w zamknięciu.”

Wewnątrz cerkwi cisza i możliwość skupienia. Jakoś inaczej niż w poprzednich pełnych turystycznego gwaru klasztorach. Bilety i dewocjonaalia sprzedaje bardzo ładna mniszka. Słyszac rozmowę w języku polskim, wydawanie reszty w lejach kończy polskim „Dziękuję”. Ciekawe, czy to tylko znajomość kilku słów na potrzeby turystów, czy jakiś związek z polskimi rodzinami, mieszkającymi w pobliskiej Gura Humorului? Obok monasteru masa kramów z folklorystyczną produkcją masową: dość urodziwe kobierce, makatki, koszuliny, pasy, kożuchy. Można się odziać w prawie kompletny strój bukowiński. Mănăstirea Humorului żyje z turystów, a co drugi dom to „pensjunea”, gospodynie zachęcają do skorzystania z noclegu. Zbliża się wieczór, więc postanawiamy tutaj zostać, tym bardziej, że niektóre z „pensjunei” oferują też możliwość biwakowania - znak campingu. Wybieramy jedno z miejsc i zapobie-

gawczo pytamy o duş. Udało się, mają prysznic. To zawsze trzeba sprawdzić. Podstawowym wyposażeniem rumuńskim pola biwakowego jest bowiem palenisko z grillem, łazienka stanowi element dodatkowy i nie zawsze konieczny. Wieczorem dodatkowa atrakcja, jakiś amator zapuścił rumuńskie disco polo, taki koloryt lokalny.

Rankiem ruszamy do monasteru Voronet, najcenniejszego spośród „malowanych monasterów”. Konsekwencją tego jest niestety komercjalizacja, plac przed klasztorem wypełniają stragany, jednak do tego zdążyliśmy się już przyzwycząić. Cerkiew św. Jerzego pochodzi z 1488 roku, ufundowana została przez hospodara Stefana Wielkiego, a wybudowana, uwaga, w trzy miesiące i 20 dni! Nie jest to wyjątek, w podobnie krótkim czasie powstały cerkwie w Hîrlaū i w Piatra Neamt, o czym dowodzą zachowane tablice erekcyjne. Na marginesie dodam, że nie jest to rekord budowlany. W prawdziwie stachanowskim tempie powstała twierdza w Kili, należąca do potężniejszych w systemie obronnym Mołdawii, według kroniki budowana od 22 czerwca do 16 lipca 1479 r. przez 800 murarzy i 17 tysięcy pomocników! Być może, gdyby dziś władał w Polsce hospodar Stefan Wielki, szybciej doczekalibyśmy się sieci autostrad.

Wróćmy do Voronet. Klasztor skasowany w 1786 roku, został reaktywowany 1990 i znów stał się jednym z najważniejszych rumuńskich żeńskich monasterów. Fundatorem malowideł był metropolita Roşca, którego portret widnieje nad wejściem. Dobudował on do cerkwi Stefana Wielkiego przedsionek, a jego wnętrze i całą zewnętrzną bryłę nakazał pokryć malowidłami. We freskach dominuje słynna barwa tzw. „błękit woroniecki”. Mamy tu na południowej ścianie przedstawienie Hymnu Akatystycznego i Drzewa Jessego, pod którym przechadzają się Platon, Arystoteles, Pitagoras i Sokrates. Najsłynniejsze przedstawienie, obraz Sądu Ostatecznego, zajmuje ścianę zachodnią, pozbawioną jakichkolwiek otworów i podziałów. U dołu przedstawienia widnieją personifikacje Ziemi i Wód, u góry aniołowie zwijają niebo, rolę usianą znakami Zodiaku. Oddajmy jeszcze raz głos autorom „Sztuki Rumunii”:  
„Całość posiada (...) strefową kompozycję i w centrum stref górnych pojawiają się osoby i symbole tego ostatecznego rozrachunku: u góry popiersie Boga Ojca jako „Starca dni”, pośrodku Chrystusa jako Sędziego, poniżej *Hetimasia* – symbolicznie pojęty Tron Sądu. Bogactwo szczegółów, pomysłowość i zamiłowanie do opowieści dosadnej i zrozumiałej dla każdego pozwalają tę wielką scenę odczytywać bardzo długo, chcielibyśmy się wszelako zatrzymać przy jednym wątku - przy potępionych. Dzielą się oni na grupy. Pierwszą stanowią

Żydzi, przedstawieni w poruszonych pozach, niektórzy szarpiący z rozpaczą brody. Po nich następują grupa najliczniejsza: Turcy i Tatarzy w charakterystycznych strojach(...). Następne grupy „tworzą „łacinnicy” z księżmi i biskupami, Ormianie (potępienie za przynależność do sekty eutychanów) i Saraceni, przedstawieni jako Murzyni.” Włączenie łacinników do potępionych, ukazuje antypolską i antywęgierską orientację państwa mołdawskiego.

Kolejne zaplanowane punkty, to monaster Dragomirna i cerkiew Pătrăuți. Aby jednak do nich dotrzeć, trzeba przebić się przez zatłoczoną Suczawę. Rezygnujemy ze zwiedzania dawnej stolicy Gospodarstwa Mołdawskiego, ale korzystamy z okazji i zaopatrujemy się w Carrefourze. Centrum handlowe, jakich pełno w Polsce, w sklepach o nieznanym u nas markach dość pustawo, widać i tutaj dotarł kryzys.



Monaster Voronet.



Monaster Voronet.

Monaster Dragomirna wart jest zobaczenia, gdyż stanowi przykład innej niż wcześniej obejrzana, architektury. Według przewodnika Bezdroży, klasztor bardziej przypomina zabytki zorientalizowanych Jass. Ufundowany został w 1607 roku przez metropolitę mołdawskiego Anastasie Crimca, a w latach dwudziestych i trzydziestych XVII wieku gospodar Miron Bar-novschi otoczył go potężnymi (10 m wysokości) fortyfikacjami, które nie sprostały wojskom Tymofieja Chmielnickiego. W 1691 roku, zajęli go żołnierze Jana III Sobieskiego. Potężna cerkiew zestania Ducha Świętego, zajmuje większą część dziedzińca klasztornego. Jest to jedyny w Mołdawii zabytek, który można nazwać gotyckim, choć w ornamentyce widać wpływy renesansowe i wschodnie. Szczególną uwagę zwracają perskie łuki okien, sklepienie przedsionka, wzniesione na wzór gotyckiego sklepienia sieciowego i potężny, kuty w kamieniu gzyms w formie zaplecionego sznura. Element ten pochodzi ze średniowiecznej Armenii i Gruzji, a po raz pierwszy na ziemiach rumuńskich pojawił się w cerkwi metropolitalnej w Curtea de Argeş. Obok surowego korpusu świątyni wyróżnia się wieża, ozdobiona bogatym ornamentem. Gwiazdzystym cokołom, dwuczłonowym wnękom i przyporom, towarzyszą drobne w formie rozetki i geometryczne palmety.



Cerkiew z zewnątrz najlepiej obejrzyć z galerii na murach, otaczających dziedziniec, a przy okazji przez strzelnice wież spojrzeć na jezioro, leżące nieopodal klasztoru. Trudno jednak sfotografować cerkiew w całości - jest zbyt ciasno.

W pobliżu monasteru, nad stawem, camping. Korzystamy z infrastruktury stolikowo-fawkowej, by spożyć obiad - kurczaka z Carrefoura. Może to mało efektowne, ale niekłopotliwe.

Kilka kilometrów dalej, w Pătrăuți, znajduje się cerkiew Podniesienia Krzyża Świętego, również na liście UNESCO. Zbudowana przez hospodara Stefana Wielkiego w 1487 roku, świątynia udostępniona jest do zwiedzania, w cenie „co łaśka” do skarbonki. Pilnująca kościółka dziewczyna pozwala fotografować wewnątrz. W nawie głównej trwają prace restauracyjne. Na ścianie zachodniej zachowały się jeszcze fragmenty polichromii z połowy XVI wieku, przedstawiającej Sąd Ostateczny. Wewnątrz podziw budzi scena Kawalkady Krzyża Św., przedstawiająca legendę o znalezieniu Krzyża Świętego przez cesarz Konstantyna Wielkiego i jego matkę. Pochód wojowników o głowach otoczonych aureolami, posuwa się na kroczących z wdziękiem rumakach. Malowidło powstało w czasach, gdy Stefan Wielki bronił niezależności kraju i zabiegał o podjęcie antytureckiej krucjaty. Do tego programu politycznego nawiązuje tematyka fresku. Obok cerkwi wznosi się zabytkowa dzwonnica, wewnątrz której przechowywane jest kilka starych, drewnianych nagrobków.



Kawalkady Krzyża Św. w Pătrăuți.

Powrót przez zatłoczoną Suczawę, kierując się na Targu Neamț. Ostatni z odwiedzanych „malowanych klasztorów” to monaster Rasca. Najmniej chyba znany, z dala od turystycznych tras, ale nie mniej ciekawy i co najważniejsze, tu można znaleźć prawdziwego ducha prawosławnych domów zakonnych. Wewnątrz właśnie trwa nabożeństwo, jeden z mnichów, ubrany w długą, czarną plisowaną szatę okadza dwu klęczących i bijących pokłony mężczyzn. Drugi zakonnik wyśpiewuje tekst modlitwy, od czasu do czasu obracając pulpity, na którym ułożone są liturgiczne księgi. Chwilę stoimy wsłuchując się w śpiew, po czym, uklęknięwszy, wychodzimy. Ściany szesnastowiecznej cerkwi św. Mikołaja, pokryte są częściowo zachowanymi malowidłami, wśród których, podobnie jak w klasztorze Sucevita, znaleźć można „drabinę cnót monastycznych”.

Dalej w drogę. Trzeba znaleźć nocleg, a nie chcemy rozbijać namiotu na dziko. Według mapy samochodowej nie powinno być z tym problemu, zaznaczono tu kilka campingów, których co prawda nie ma na liście z internetu. Okazuje się jednak, że jeżeli mapa wskazuje istnienie jakichś campingów, to należy to odczytywać, iż niczego takiego w tym miejscu nie ma. Pod wieczór decydujemy się wreszcie na nocleg w pensjonacie nad jeziorem Huntelui, cena 60 lei. I kolacja - ciorba de burta, kiełbaski oraz nieźle piwo Ciuc.

Na kolejny dzień zaplanowane zostało przejście wąwozu Bicaz. To jeden z najbardziej znanych wąwozów w Karpatach Wschodnich z wieloma drogami wspinaczkowymi i zwieńczoną krzyżem skałą Pietra Altarului. Przez wąwóz poprowadzono drogę, a ponieważ miejsce jest dość popularne, dość duży tu ruch samochodowy. Aby dostrzec do punktu początkowego szlaku, parkingu w Lacul Roșu nad Jeziorem Czerwonym, przejeżdżamy cały kanion. Nawet z okien samochodu wygląda ciekawie, nad drogą wznoszą się strome ściany skalne. Szlak pieszy, oznaczony żółtymi pionowymi paskami poprowadzony z początku dość niefortunnie, wzdłuż drogi. Umożliwia to co prawda dokładne obejrzenie wąwozu, ale trasa nie należy do przyjemnych, trzeba uważać na samochody i wdychać spaliny. W kilku szerszych i bardziej malowniczych miejscach parkingi i stragany z pamiątkami produkcji miejscowej lub chińskiej. Za zakrętem, opodal ściany skalnej Pietra Surducului, szlak wchodzi w las i boczny wąwóz Bicajel. Przeprowadzenie przez potok, strome podejście na płaskowyż u stóp Pietra Surducului, gdzie stoi kilka pasterskich szałasów i pasie się stado krów. Czasami trzeba przechodzić przez płoty, dzielące pastwiska. Turystów brak, a szlak dobrze oznaczony, choć poprowadzony dość zawiśle. Po trzech godzinach i drugiej przeprawie przez strumień, kończymy pętlę, wracając do

parkingu w Lacul Roșu. Bardzo przyjemny, inaczej spędzony dzień. Nocleg został zaplanowany na holenderskim campingu w Eremitu, kilka kilometrów za uzdrowiskiem Sovata. Camping Mustang, położony wśród niewielkich wzgórz znajdujemy bez trudu. Duża łąka z czystym, nowoczesnym zapleczem sanitarnym, oddzielona od drogi zagajnikiem. Bardzo dobre miejsce. Chwila rozmowy z prowadzącym camping Węgrem. Ubolewamy, że tak niewielu przyjeżdża tu turystów z Zachodu. Niedaleko jest nowy, czterogwiazdkowy ośrodek wypoczynkowy i restauracja „Historia”. Korzystając z okazji, decydujemy się m.in. na pstrąga i rumuńskie cabernet. Cena kolacji 82 leje, lecz było warto.

Region Mures, zamieszkały jest przez Szeklerów, plemię węgierskie oddzielone od Madziarów w czasie wędrówek ludów, przez wieki pełniące różnorakie zadania militarne. Z usług Szeklerów, zwanych w Rzeczypospolitej sabatami, często korzystali w XVII w. polscy magnaci, zaciągając ich na służbę. Rozłożone wzdłuż drogi wsie odróżniają się zabudową. Charakterystyczne są wysokie, zwieńczone gołębnikami bramy zagród. Nawet jeszcze teraz można tu spotkać wąsatych chłopów w szerokoskrzydłych kapeluszach. Dziś postanowiliśmy ponownie odwiedzić Sighișoară, aby sprawdzić, czy coś się tu od czasu naszej ostatniej wizyty, zmieniło. Chyba jednak liczyliśmy na więcej. Na Starym Mieście nadal trwają prace remontowe. Nie ułożono nawet kostki w miejscu, gdzie dwa lata temu były wykopy pod kanalizację. Ale te fakty nie mają znaczenia. Sighișoara nawet rozkopana jest warta ponownego zobaczenia. Wśród wielu zabytków miasta na szczególną uwagę zasługuje wzniesiony na szczycie Wzgórza Szkolnego kościół (Bergkirche). Na wzgórze prowadzi przykryta dachem drewniana galeria, tzw. szkolne schody, wybudowane w 1662, które ułatwiały uczniom i nauczycielom dotarcie do istniejących tu od XVII w. szkół.



Uliczka na starówce Sighișoary.

Z pierwotnego, XIV - wiecznego kościoła zachowało się zamknięte trójbocznie dwuprzęsłowe prezbiterium o smukłych proporcjach, wieża i cztery kamienne posągi, tworzące scenę Hołdu Trzech Królów. Pozostała część trójnawowej hali świątyni pochodzi z XV w, zaś jej sklepienie sieciowe jest prawdopodobnie późniejsze. Interesujący jest południowy portal w formie świętego trójliścia. U stóp świątyni malowniczo rozciąga się stary ewangelicki cmentarz. Warto tu wejść i pospacerować wśród nagrobków dawnych mieszkańców miasta, solidne nagrobki otoczone bluszczem to jeszcze jeden przykład dostatku, jakim wyróżniały się miasta siedmiogrodzkie.



## SPIS TREŚCI

Wędrowka po Transylwanii 4

Drum bun, czyli Rumunia w dwa lata później 25

Podróżując po Prowansji 62

Słowenia - czyli dlaczego nie do Chorwacji 81

Z wizytą na Morawach 96



## **Marcin Pielesz**

Historyk z wykształcenia, pracował jako nauczyciel a także na różnych stanowiskach w branży IT. Wychodząc z założenia, iż obecnie liczba piszących przewyższa liczbę czytających, pisze niewiele. Publikuje jeszcze mniej, choć kilka tekstów zdołał zamieścić na różnorodnych internetowych portalach. W wolnym od innych aktywności czasie chodzi po górach, głównie niedalekich, bez względu na porę roku i pogodę.